

Scena walki - opis

Bohaterowie: Zehir, Opas, Rosse i Jozai

Przeciwnicy: Gwardziści Chosu

“Od morza rdzy po góry skaliste każdy najemnik ma jedną zasadę: Nie bierzemy zleceń mogących zaszkodzić zakonowi Chosu, a biada śmiałkowi, który pokusi się o zaatakowanie ich członów, zwłaszcza kapłanów wysokich rodów. Zapamiętajcie to chojraki, a najlepiej tępym osielcem wyryj na skórze, żeby krew i blizna były wam przestrogą”

Niewiele osób umiało opowiadać z takim animuszem oraz grozą jak Rosse. Mimo sędziwego wieku, karczmarka nie straciła nic z dawnej werwy do niestworzonych historii. Każdej zimy, kiedy odwiedzają ją nowi kupcy z dalekich krain, raczy ich piwem produkowanym z cennego malinowego chmielu i snuje swe historie, rzekomo z lat młodości.

“Opowiadacie o tej organizacji, jakby byli bogami, wodzirejko” - przerwał jej jeden ze słuchaczy - “Przemierzyłem pół kontynentu i wszędzie gdzie świat miał zaszczyt cieszyć się aromatem mych oliw, zawsze słyszałem o herosach, półbogach i niezwykłonych wojownikach. Ciężko zrobić na mnie wrażenie, a już na pewno nie uda Ci się to mitycznymi historiami o mnichach- wojownikach”.

Gospodyni oburzyła się na słowa śniadego kupca, lecz nie zdążyła zareagować niczym więcej niż wzrokiem pełnym gniewu wbitym w wąpiącego handlarza. Przy stole zapanowała cisza, a uwagę gości skupił wysoki mężczyzna w kapturze, który dotychczas siedział po drugiej stronie sali przy kominku racząc się jeno azarmunckim winem. Mężczyzna wziął kufel z rąk jednego biesiadników i przechylił go, częściowo oblewając się trunkiem. Ręką dał znak Rosse aby odstąpiła mu miejsca przy stole, naprzeciwko kupca.

“ Słusznie prawisz przyjacielu” - rzekł nieznajomy polewając handlarzowi piwa. “ nikt kto swoje przeżył, dużo widział i jeszcze więcej słyszał nie uwierzy w bajania o dawnych mitach i niezwykłonych półbogach” - Mówiąc to, nowy rozmówca powoli odsuwał kaptur, odkrywając twarz pełną blizn, ale nie zadanych od ostrza, ognia czy magii, a czegoś znacznie przerażającego.

- Jak Ci na imię przyjacielu?
- Jozai, panie.

“A więc Jozai, pozwól zatem, aby stary Zehir, uraczył Cię nie historią z odległych krain o poległych wojownikach, lecz wspomnieniem. Wspomnieniem które na duszy i ciele posiada każdy, kto wszedł w drogę strażnikom smoczycy tajemnic”.

Prędzej czy później w życiu każdy z nas obiera swoją ścieżkę. Ci rozsądniejsi wybierają spokojne i stabilne życie. Inni zaś wybierają życie awanturników, tułaczących się po szlaku z wiecznie pustym mieszkaniem. Jeszcze innym życie odmówiło wyboru i postawiło przed przykrym stanem rzeczy. Oraz Ja. Podrostek, który miał wszystko: majątek, wykształcenie, doskonale umiejętności fechtunku i szanowane nazwisko, na którego markę pracowały pokolenia. Nie wierzę w przypadki i zbiegi okoliczności każdy z nas jest dziergani własnego losu i może za tą buńczuczność, życie mi odpłaciło. Pomyśleć, że wystarczyła jedna noc. Jedna decyzja.

.....

Tak oto znalazłem się w sytuacji patowej. Tak nazwałby to człowiek z ogładą, którym ongiś byłem. Natomiast jako awanturnik i objezdny pieśniarz rzeknę tak: myślałem że osiągnąwszy dno odbijemy się, my natomiast postanowiliśmy dokonać odwiertu. Bo jak inaczej nazwać sytuację gdzie stojąc na środku niewielkiego bazaru, dobywasz broni gdy na przeciwko Ciebie stoi dwóch tęgich mężczyzn, na widok których plac opustoszał. Może nie jest to zaskoczeniem, kiedy zwykły zbir, przyłapany na kradzieży na widok uzbrojonych strażników sięga do pasa. Tak też zrobiłem, a w sukurs ze mną mój przyglupi druh Opas.

W ten czas, jeszcze nie wiedzieliśmy, że tym ruchem podpisaliśmy na siebie wyrok. Odrzuciłem na bok worek pełen srebrnych i złotych rarytasów i chwyciłem oburącz mój pałasz i podobnie jak mój partner rzuciliśmy się na żołnierzy. Plan był dziecinnie prosty: uporać się z tymi dwoma, zanim będziemy mieli na głowie całą straż i pół garnizonu. Nasi rywale nawet nie zdobyli broni, mimo iż zbliżyliśmy się z każdym krokiem, Ci stali bez ruchu. Powód jako pierwszy poznał Opas. Zamachnął się aż zza pleców próbując ciąć przez szyję wzdłuż mostka. Prędkość, siła, ułożenie ciała i samo Cięcie z boku wyglądało na idealne. Wszak nie był to byle kmiot, a adept 4 i 5 formy szermierstwa. Nie widziałem drugiej takiej osoby, która tak "tańczyłaby" z ostrzem w ręku. Strażnik musiał tego nie wiedzieć, ledwo zanotowałem jego ruch, płynny niczym nasze trunki, którymi raczyliśmy się do zachodu słońca dnia poprzedniego. Miecz Opasa przeciął powietrze, a ten zachwiał się. Jestem pewien, że nawet nie zanotował kiedy i w jaki sposób strażnik znalazł się obok niego, wyprowadzać piekielnie mocny cios na wątrobę. Mój druh zachwiał się, upadł i puszczając miecz zawył z bólu. Z kącików ust leciała mu krew, krew która w moich żyłach zamarzała. Dopiero wtedy byłem w stanie zebrać myśli. Odziani w żółto zielone szaty, spod których wystają elementy płytowej zbroi. Długie nagatany, wykonane z czystego stopu żelaza

z ostrzami zdolnymi do przecięcia tura w kłębie za jednym uderzeniem. A przede wszystkim przerażająca aura bijąca ze złotych masek i kapturów, które skrywały tożsamość właścicieli oraz gracia w każdym ruchu. Ludzie, których zaatakowaliśmy to nie byli miejscy strażnicy, czy nawet jednostki należące do stacjonującego w mieście garnizonu. Do tamtego momentu znałem ich tylko z opowieści i to najbardziej krwawych i przerażających. Naprzeciwko nas stali gwardziści zakonu Chosu. Wojownicy których mordercze zdolności stały się legendarne przez wieki na całym kontynencie. Za młodu ojciec zamykał nas w gabinecie, aby matula nie słyszała i opowiadał nam o nich. O tym jak do zakonu werbowane są sieroty i wyrzutki.

O morderczym treningu, które przeżywa jedno na dziesięć dzieci, które po latach katorżniczej dyscypliny i musztry stawała się najdoskonalszą "bronią" jaką widział świat.

I tak oto stałem przed dwiema żywymi legendami, dwiema maszynami, których każdy odruch i reakcja zaprogramowana została na zabijanie. Zatrzymałem się przerażony, widząc co gwardzista zrobił z moim druhem. Postawił stopę na plecach zwiąającego się z bólu Opasa i wskazał ręką w moim kierunku. Drugi z nich ruszył na mnie. Dzieliło nas dobre 15 kroków, a nie jestem pewien, czy zdążyłem wziąć oddech, kiedy słońce zasłoniła mi zielono żółta szata. Gwardzista odbił się od pobliskiej ławki i skoczył na mnie. Stałem bez ruchu i podziwiałem, miałem wrażenie, że oglądałem jastrzębia pikującego w kierunku pędzącego przez polanę zająca, ignorując, że ja robiłem za zającowatego ssaka. W chwilach największego zagrożenia nasze ciało samo podejmuje decyzje, często pomimo naszej świadomości i tak musiało być tym razem. Ostrze mignęło mi koło ucha, raniąc mnie w ramię. Dopiero po chwili, mimo szoku powoli zacząłem orientować się w sytuacji. Przeciwnik nie dał mi wiele czasu, wykonując przepiękny piruet wyprowadził czyste pchnięcie

w kierunku mojej twarzy. Wykorzystując długość broni oponenta sparowałem cios do dołu, obracając się jednocześnie chwyciłem na nagatane tuż za metalowym ostrzem i pociągnąłem z całej siły ku górze. Nie zrobiło to jednak wrażenia na moim oponente. Wykorzystał moment mojego obrotu i zahaczając o moją wysuniętą nogę, podciał mnie. Na moje szczęście byłem wyraźnie silniejszy, dzięki czemu udało mi wyrwać się broń jednak w tym "tańcu" to ja leżałem na ziemi a gwardzista stał nade mną. Wysunąłem nagatane ku niemu, jednocześnie próbując się czołgać w tył, aby uniemożliwić mu rzucenie się na leżącego rywala. Wielkie było moje zdziwienie kiedy on spokojnie podszedł w kierunku upuszczonego przeze mnie miecza i odsuwając się, gestem nakazał mi wstać. Opierając się na zranionym ramieniu, ostrożnie wstałem, nie spuszczać wzroku z gwardzisty. Ten szybkim gestem odpiął płaszcz odkrywając zbroję i włosy. Serce zabiło mi mocniej widząc kolczugę zrobioną z połączanego żelaza. Jednak wielce imponujące były elementy zbroi na stawach, która pomimo swojej wyraźnej grubości, nie ekrepowała ruchów, o czym miałem się okazać przed chwilą przekonać. Z podziwu wyrwał mnie dopiero fakt, że kolczuga w torsie była nieco wypukła i węższa, podobnie jak w biodrach. Moje przypuszczenie potwierdziły długie blond włosy opadające za zdjętym kapturem wzdłuż maski. Walczyłem z kobietą! Uśmiechnąłem się lekko pod nosem i zacisnąłem mocniej dłonie na włączni. Z impetem ruszył na nią, momentalnie nabierając pewności siebie. W parę chwil wyprowadziłem kilka pchnięć celując w głowę, jednak żadne nie sięgnęło celu. Sfrustrowany ciałem na wysokości klatki i bioder, aby utrudnić rywalce uniki, jednak ponownie bez celu. Gwardzistka nawet nie użyła miecza, unikając każdego mojego ataku i wyraźnie się mną bawiąc. Pełen wściekłości ciałem z góry, wykorzystując zasięg mojej broni, jednocześnie wkładając w uderzenie całą siłę. Kobieta może i zwinna i szybsza ale na pewno nie miała tyle siły co ja, musiała zacząć się bronić i parować ciosy. Kolejne kilka sekund wywróciło moje dotychczasowe postrzeganie walki i całą wiedzę jaką miałem o fechtunku. Gwardzistka zaatakowała mnie gołymi rękoma, dłonią podążając wzdłuż mojego ostrza, jednocześnie unikając go, schyliła się, tylko po to aby w tym samym momencie kopnąć mnie w twarz. Podobne ruchy widziałem jedynie u grupy akrobatek w cyrku, który okradliśmy w zeszłym miesiącu. Nie jestem pewien czy to kopnięcie, czy uderzenie o ziemię mnie zamroczyło, jednak nim zorientowałem się w sytuacji, poczułem ostrze na skroni. Gwardzistka stała nade mną i przymierzając miecz między oczy, szykowała się do ciosu.

Świat uznał, że nie mnie było dane umrzeć tego dnia, bowiem uwagę gwardzistki rozproszył rzucający się na nią Opal. Rzucił się na nią, odpychając ją i chwycił mnie za ramiona, bym czym prędzej wstał. Podniosłem z powrotem upuszczony na początku starcia pałasz i wraz z przyjacielem rzuciliśmy się na oponentkę. Byliśmy jak dzikie psy, bezmyślnie raz po raz siedząc bez opamiętania w stronę rywala. Ta z trudem parowała każdy nasz cios, nieustannie się cofając, jakby szukała miejsca do ucieczki. Cieliśmy od góry z całej siły, aż kobieta parując nasze ciosy przewróciła się pod ich naciskiem, upuszczając swoje sztylety, wyciągnięte za pasa. Uwierzyłem, że zrobiliśmy to. Pokonaliśmy członka zakonu! Żywą legendę, która leżała zdana na naszą łaskę!

Podobną radość widziałem na twarzy Opasa, tuż przed tym, zanim jego głowę przebito stalowe ostrze miecza. W tym samym momencie przed oczami jeno mignęła mi rękojeść, która mnie powaliła. Leżąc na wpół przytomny obejrzałem się, tylko po to, aby ujrzeć martwego przyjaciela, który kilka chwil wcześniej uratował mi życie.

W przebiegu i jazgocie walki zapomniałem o gwardziście, na którego rzucił się Opas. Cały czas obserwował ale teraz postanowił to zakończyć.

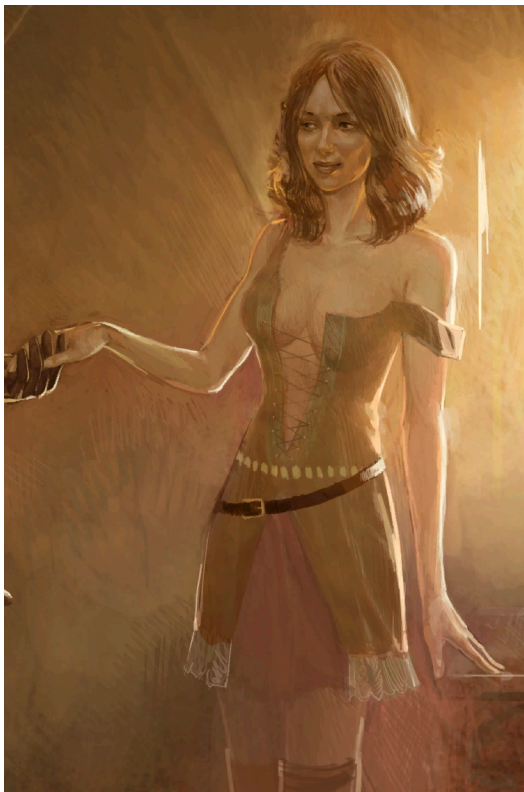
Podszedł do kobiety i pomógł jej wstać. Nie znałem języka w którym mówili ale z tonu mogłem wywnioskować, że był z dziewczyny niezadowolony. Ta pretensjonalnie zaczęła szybko mówić oraz gestykulować, w pewnym momencie wskazując ręką na ciało Opasa, a potem palcem na swojego towarzysza. Słowa jego, tak mogło się wydawać, podopiecznej nie zrobiły na nim wrażenia, rzucił w jej kierunku kilka słów i odszedł. Dziewczyna natomiast podeszła do mnie i uklękła. Położyła ręce na mojej twarzy i wyszeptała do mnie: "Żyj i bądź naocznym symbolem". Po tych słowach poczułem palący ból, nieporównywalny do żadnego możliwego do nazwania zjawiska.

.....

Na Jozaiu historia Zahira ewidentnie zrobiła wrażenie. Po chwili zadumy odezwał się do starca: "Żyj i bądź naocznym symbolem. Symbolem czego?".

Mężczyzna opróżnił zawartość kufła i wstał od stołu. Odchodząc w stronę kominka odgarnął z twarzy długie siwe włosy, a blask pochodni oświetlił dokładnie jego bliznę. Żarzącą się bliznę ze świeżą krwią w kształcie trzech smoków....

Wpis do dziennika (na podstawie Wiedźmin 1 autorstwa CD Project Red).



Redlina

Wpis 1

Nie każdej dziewczce dane było urodzić się zamożnej rodzinie mieszczan czy arystokratów. Zdecydowana większość z nich urodziła się i umrze w łachmanach, uprzedni rodząc gromadkę dzieci sąsiadowi zza miedzy, a życie minie im na ugniataniu masła i chleba. Są jednak takie, które los skaże na gorsze rzeczy. Wyszydzone przez społeczeństwo, a jednocześnie tak pożądane. Pohańbione, skazane na margines społeczny i egzystowanie wśród szumowin, jednocześnie stanowiące "elite" lokalnej społeczności. Niezależnie czy to dorzecze Pontaru, czy słoneczna Guleta, prostytutki, lub jakby to powiedział Sheldon Skaggs - jaśnie panie k***y, wszędzie były takie same. Zawsze próbujące pociągać za sznurki, na końcu których byli nieodpowiedni ludzie.

Książkowym przykładem, a paradoksalnie wyjątkowym, była Redlina, dz****a urzędująca koło "Misia kudłacza" i oferująca usługi podpitym klientom karczmy. To ona skierowała oraz ostrzegła mnie przed ludźmi Baraniny

Wpis 2.

Wiem trochę o ryzyku zawodowym, niekiedy jestem ekspertem w rozszerzaniu go do granic, nie sądziłem jednak, że ta młoda dziewczyna weźmie przykład z podstarzałego wiedźmina. Dla kilkudziesięciu orenów oszukać Pchełkę na dostawie fisstechu? Czy było warto? Nie poznam odpowiedzi, żałuję, że natknąłem się na nią, węsząc za Salamandrą. Gdyby nie to, wynosiłby jej ciało i za temerską żołądkową poprosił grabarza o godny pochówek.